ZNP

Sprawy Nauczycielskie

W·I·L·N·O

ROK VIII. NR 4

ŚRODKI (Art. 8 Statutu)

DLA OSIĄGNIĘCIA SWYCH CELÓW ZWIĄZEK NAUCZYC. POLSKIEGO:

1) Opracowuje, przedkłada władzom i publikuje projekty, wnioski i opinie w sprawach wychowania i nauczania, szkolnictwa, oświaty pozaszkolnej i pracy społecznej;
2) organizuje prace badawcze nad warunkami pracy zawodu nauczycielskiego i warunkami bytu nauczyciela;
3) przedkłada władzom postulaty w zakresie stosunków prawno-służbowych nauczycieli, warunków pracy i uposażenia, oraz innych świadczeń ze strony Państwa i samorządu;
4) ustala normy płacy i pracy oraz warunki umów o pracę dla nauczycielstwa, zatrudnionego w szkolnictwie prywatnym;
5) zwołuje kongresy naukowe, zjazdy nauczycielskie i zebrania obywatelskie dla omawiania spraw naukowych, szkolnych i oświatowych;
6) przeprowadza badania naukowe, ogłasza konkursy na prace związane z potrzebami nauczania i wychowania;
7) Wysyła delegatów na zjazdy, kongresy naukowe, szkolne i oświatowe w kraju i zagranicą.

T R E Ś Ć:

	Str.
Powiedzmy otwarcie o co chodzi	109
Z prac Prezydium Zarządu Okręgu	111
Przyczyny niskiej frekwencji w szkole wiejskiej	113
Klasyfikacja i ocena uczniów	118
Zjazd Z. N. P. w Święcianach a odgłosy prasy	121
Z działalności Sekcji Zawodowej Naucz. Szk. Średn.	129
Dział prawny	130
Z okazji 15-lecia pracy pedagogicznej dyr. A. Dmochowskiego	132
Notatki etnograficzne	133
Frekwencjowe kłopoty	135
Pomoc zimowa bezrobotnym	138
Komunikaty: a) Zapisy na W. K. N.	138
b) Z Wydziału Pracy Społecznej	139
c) Wycieczka do Łotwy	139
Odpowiedzi Redakcji	140
Przed gwiazdką	140

Redaguje Komitet:

Dr. Jadwiga Wokulska-Piotrowiczowa, Radziwanowski Leon, Lisowski Stanisław, Chmielewski Aleksander.

Redaktor odpowiedzialny: **Balcerak Eugenjusz**

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Cena numeru 50 gr. — dla członków Związku N. P. bezpłatnie.
Prenumerata roczna 5 zł.

Ceny ogłoszeń: 1 str. — 100 zł., 1/2 str. — 60 zł., 1/4 str. — 50 zł., 1/8 str. — 30 zł.
Drobne ogłoszenia po 20 gr. za wyraz.

Okładkę projektowała kol. Paulowa.

Zakłady Graficzne „ZNICZ", Wilno.

Rok VIII. Wilno — Grudzień — 1936 Nr. 4.

SPRAWY NAUCZYCIELSKIE

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM ORGANIZACYJNYM, SPOŁECZNO-OŚWIATOWYM ORAZ PEDAGOGICZNO-DYDAKTYCZNYM

ORGAN ZARZĄDU WILEŃSKIEGO OKRĘGU ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Redakcja i Administracja: Wilno, Zygmuntowska 4 m. 5. Tel. 1476. P. K. O. 700.107.

Powiedzmy otwarcie o co chodzi.

Atak na Związek Nauczycielstwa Polskiego trwa. Pałac Prasy i Niepokalanów mobilizuje wszystkie ciemne siły w Polsce do walki ze Związkiem. I na naszym terenie dostał się on pod obstrzał wojującego kleru. Wystąpienie ks. Gramsa w Święcianach, ks. Maciejewskiego w Postawach (piszemy o tym na innym miejscu) — oto próbki metod i środków jakimi się walczy ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego.

Cel uświęca środki, rozumują bohaterzy tych nieobliczalnych w swych skutkach wystąpień. Nic to, że zatruwa się dusze młodzieży nieufnością do wychowawców, że buntuje się rodziców przeciwko nauczycielstwu — to nie jest sianiem anarchii, bo... zostało uświęcone amboną. No i cel je uświęca.

POWIEDZMY WRESZCIE WYRAŹNIE O CO CHODZI W TEJ NIESŁYCHANEJ NAPAŚCI NA Z. N. P.

CHODZI O RZECZ WIELKĄ — O SUPREMACJĘ KOŚCIOŁA NAD PAŃSTWEM W DZIELE WYCHOWANIA PRZYSZŁYCH OBYWATELI.

DLA ZDOBYCIA NACZELNEJ POZYCJI W SZKOLE, DLA PODPORZĄDKOWANIA SOBIE NAUCZYCIELA — KLER NIE WAHA SIĘ UŻYĆ METOD, KTÓRE INACZEJ JAK NIKCZEMNYMI NAZWAĆ NIE MOŻNA.

Zohydzić w oczach społeczeństwa Z. N. P. i rozbić go za wszelką cenę to cel pośredni, to pierwszy etap do wygrania kampanii.

I przypina się temu Związkowi łatki „komunizmu", „bezbożnictwa", „masońśtwa", pomawia o „niepolskość", o hołdowanie wschodowi, o „internacjonalizm".

Grzmią z ambon heroldowie rzymscy nawołując do krucjaty antyzwiązkowej dyskretnie przemilczając o własnej „międzynarodowości", a w ferworze bojowym zapominają, że anarchizują, a więc... dalsza droga jasna, nie trudno wywnioskować komu się ułatwia robotę...

Oszczerstwo, obłuda i fałsz panuje wszechwładnie w tej akcji. Ma się do dyspozycji swą prasę — ta wybiela, przeinacza, poprostu fałszuje — dzielnie sekundując swym możnym protektorom. Nasz teren poza tym, że via zakrystia zalewany jest „Małym Dziennikiem" ma własne „perły" w tej koronie-obręczy prasy klerykalno-kołtuńskiej, jaka uciska dziś społeczeństwo.

„Dziennik Wileński" może iść w zawody ze „Słowem" o palmę pierwszeństwa w służbie reakcji, jeżeli idzie o „urabianie opinii" Związkowi. Coś przemilczeć, coś podchwycić, coś przeinaczyć, inne zełgać i jest artykuł bijący w Związek.

Typowym przykładem — to „bezstronne informowanie" o wydarzeniu święciańskim.

Jednocześnie z oszczerczą kampanią, która ma zdyskredytować Z. N. P. w oczach społeczeństwa polskiego za jego rzekomo komunistyczno-bezbożniczą działalność — prowadzi się w przyśpieszonym tempie prace nad rozbijaniem Związku.

Do apelu „Kongresu publicystów i działaczy Akcji Katolickiej" nie stanęli wezwani, lecz hasłem tym przejęli się jak na rozkaz ks. ks. proboszczowie i starsze panie z Akcji Katolickiej.

Zaczęto używać konfesjonału, organizować „herbatki" na plebanii, stosować nacisk „prywatny" w cztery oczy — by przez oddziaływanie na jednostkę, czasem z użyciem delikatnego zastraszenia, tkwiącej samotnie w oddalonej wiosce nauczycielce czy nauczycielowi, „wyperswadować", że należenie do Związku jest działalnością na szkodę Państwa, że dziś władze na to patrzą niechętnie, że czasy się zmieniły... że lepiej wystąpić z tej potępionej przez całe (?) społeczeństwo, organizacji komunistycznej i bezbożnej.

Rozumiemy wielebni wasz pośpiech i zdenerwowanie.

To ostatnie wzrasta, bo akcja nie przynosi przewidywanych plonów. ZWIĄZEK MIAST SŁABNĄĆ, KRZEPNIE. To was wyprowadza z równowagi. Dostrzegamy to.

MOŻEMY WAS I WSZYSTKICH WASZYCH ADHERENTÓW ZAPEWNIĆ: NAUCZYCIELSTWO ZWIĄZKOWE PRZETRWA WASZ OPĘTAŃCZY ATAK, PRZETRWA I POZOSTANIE NADAL WIERNY SWEJ IDEOLOGII.

W ZWYCIĘSTWO TEJ IDEOLOGII, KTÓREJ FUNDAMENTEM JEST SPRAWIEDLIWOŚĆ SPOŁECZNA, W ZWYCIĘSTWO POLSKI DEMOKRATYCZNEJ WIERZYMY NIEZŁOMNIE.

TA WIARA POZWALA NAM SPOKOJNIE PATRZEĆ W PRZYSZŁOŚĆ SZKOŁY POLSKIEJ, SZKOŁY W KTÓREJ MANDATARIUSZ PAŃSTWA POLSKIEGO — NAUCZYCIEL, A NIE KTO INNY, BĘDZIE KSZTAŁTOWAŁ POLSCE OBYWATELI, ŚWIADOMYCH SWYCH OBOWIĄZKÓW I PRAW.

Z prac Prezydium Zarządu Okręgu.

Odbywające się obecnie Zjazdy powiatowe są przeglądem sił organizacyjnych naszej Organizacji.

Zjazdy które mamy za sobą wykazały, że scementowanie ideowe członków wielkiej naszej Organizacji stanowi siłę, której nie zwyciężą zakusy reakcji społecznej we wszystkich jej odmianach. Wykazały dobitnie perfidię twierdzenia, że „doły Związkowe“ nie solidaryzują się z posunięciami „góry“. Dotychczas odbyte Zjazdy — to manifestacje solidarności organizacyjnej — to dobitne podkreślenie faktu, że nie jesteśmy zlepkiem, że posunięcia Zarządu Głównego — nasza polityka organizacyjna wypływa właśnie z prądów i dążeń całego nauczycielstwa związkowego.

Zjazdom powiatowym zostało całkowicie poświęcone posiedzenie Prezydium Zarządu Okręgu w miesiącu listopadzie. Na posiedzeniu tym ustalono kalendarz wyjazdów członków prezydium oraz wytyczne do referatu delegata Okręgu na Zjazdach powiatowych.

Dwa odbyte już zjazdy miały charatker nadzwyczajnych, gdyż połączone były z wyborem nowego Zarządu. Wybrano nowy Zarząd Oddz. Powiatowego Wileńsko-Trockiego i Brasławskiego.

Nasilenie akcji prasowej Zarządu Okręgu przez nawiązanie współpracy z Redakcją „Kuriera Powszechnego“ w Wilnie o czem powiadomiliśmy Kol. Kol. w N-rze 3 „Spraw Nauczycielskich“ daje poważne rezultaty. „Kurier Powszechny“ w każdym prawie numerze udziela miejsca sprawom pedagogicznym, społecznym i organizacyjnym naszego Związku. Jak silną była potrzeba umożliwienia nau-

czycielstwu wypowiadania się na łamach prasy codziennej niech świadczy fakt zasypywania P. A. O. artykułami z terenu, oraz ogromne ożywienie referatów prasowych Ognisk i Oddziałów Powiatowych.

W dalszym ciągu wzywamy wszystkie Ogniska, Oddziały jak i poszczególnych członków do wypowiadania się w prasie na różne tematy związane z naszym zawodem i życiem organizacyjnym i zachęcamy do abonowania „Kuriera Powszechnego" (Wilno, Benedyktyńska 2, konto P. K. O. w Wilnie Nr. 700,170).

Z Wydziału Pracy Społecznej.

Komunikujemy, iż Prezydium Zarządu Okręgu Wileńskiego Z. N. P. uzgodniło z Komendantem Podokręgu Wileńskiego Związku Strzeleckiego stanowisko w sprawie udziału członków Z. N. P. w pracach Związku Strzeleckiego.

Ponieważ władze organizacyjne Z. S. wyraziły zgodę na formy współpracy określone naszymi wytycznymi (Nr. 6; 8—9 „Spraw Nauczycielskich" z 1936 r.) wyrażamy przekonanie, że wydziały Pracy Społecznej Oddziałów Powiatowych i Ognisk nie napotkają na specjalne trudności w nawiązaniu współpracy z odpowiednimi komórkami organizacyjnymi Związku Strzeleckiego.

Szczegółowe informacje dotyczące ściślejszej współpracy z Z. S w terenie podamy w okólniku organizacyjnym.

Obowiązkiem każdego Związkowca odwiedzić jest w okresie ferii „Naszą Księgarnią".

Z okazji nadchodzących świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku składamy Szanownym Koleżankom i Kolegom serdeczne życzenia

WESOŁYCH ŚWIĄT!

Zarząd Okręgu i Redakcja „Spraw Nauczycielskich".

Przyczyny niskiej frekwencji w szkole wiejskiej.

Zagadnienia frekwencji ma szczególne znaczenie w środowisku wiejskim. Jest ono bolączką powszechną i niemal wyłączną szkół wiejskich w ogóle, a w odniesieniu do Wileńszczyzny i jej specyficznych właściwości przybiera w szczegółach specjalne i jaskrawe rysy.

Wieś tutejsza naogół patrzy na szkołę nie z punktu widzenia takiego, jakie zajmuje ustawa o szkolnictwie, statut i programy oraz państwo i inteligentny ogół, lecz z takiego, który jest zabarwiony przesłankami zaczerpniętymi z pamiętnej szkoły rosyjskiej, a więc przeciwnym do dzisiejszych. Odnośnie do frekwencji daje się odczuwać pogląd, że nauka dzisiejsza według wsi jest źle zorganizowana. Dziecko powinno się uczyć od świtu do zmroku, ale tylko w czasie od Wszystkich Świętych najdalej do połowy maja. Szereg przedmiotów i zajęć szkolnych uznaje za zbyteczne marnowanie czasu (np. zajęcia praktyczne, wycieczki, gimnastykę, rysunki), tak dziecko traktuje się jakby to był dorosły, albo dorastający człowiek, nie potrzebujący pewnego stopniowania, lecz od razu mogący przystępować „ad rem". To „ad rem" zamyka się w granicach wiadomości ściśle utylitarnych: sztuka czytania i rozpisywania się na „gminnych i kazionnych papierkach, sztuka rachowania nawet na ułamkch oraz coś niecoś z geografii i historii, ale w każdym razie nie za dużo.

Takie ujmowanie, prawie że nagminne, celów i organizacji szkolnictwa powszechnego z punktu tradycyj po szkole rosyjskiej jest najpierwszą przeszkodą do uzyskania pełnej frekwencji w okresach jesiennym i wiosennym. Tłumaczenia i objaśnienia na zebraniach wywierają znikomy skutek. „Tak my się uczyli i było dobrze".

Utylitarny punkt patrzenia na życie pozwala bez skrupułów na oddawanie dzieci szkolnych na służbę oraz wysyłania ich do pracy zarobkowej, szczególnie do takiej, gdzie potrzeba precyzji, dokładnego i drobiazgowego ślęczenia, a nie siły i tam, gdzie trzeba taniego robotnika. Tu należą w pierwszym rzędzie prace przy sadzonkach w lasach państwowych i prywatnych, prace ogrodowe w majątkach oraz zbieranie nasion, jagód i szyszek. We wszystkich szkołach wiejskich w okolicy mniej więcej 10% ogólnej liczby zapisanych służy lub chodzi stale czy dorywczo na pracę i przerywa naukę. Nie zawsze rodzice kierują się tu nędzą. Właśnie ci, co są średnio-zamożni, dokupić chleba nie potrzebują, ale pastucha ani pomocnika nająć nie mogą — odrywają własne dzieci do pasania „żywioła". Zdarzyły się w badanych szkołach wszystkich wypadki oddawania dzieci włas-

nych i wychowanków przez rodzinę lub opiekunów jedynie dla wyzysku zarobku dziecka. Szkoła, pozbawiona możności dożywiania, dostarczenia obuwia i odzieży — bo rodzice albo nie mają albo nie chcą dać na ten cel, szkoła bez podręczników i przyborów bezpłatnych dla dzieci, bo i samorządy wiejskie opiekę społeczną, a w szczególności szkolną, traktują jako małe necessarium i w budżetach te pozycje wieją pustką lub marnymi groszami, taka szkoła na tym odcinku niczem pochwalić się nie będzie mogła. W budżecie gminy wstawiono na cały rok budżetowy 1935/36, aż 100 zł na dziatwę niezamożną (dożywianie), podczas gdy jedna tylko szkoła w N. dożywiać musi dzieci bezrobotnych cały niemal rok w ilości 180. Oszczędny wójt tejże gminy przy sprawozdaniu z bohaterską miną dokonanych cudów oznajmia, że i tu wydał tylko 75 zł. Naturalnie część dzieci szła na żebraninę, zarobek, kradzież — nie do szkoły. Stąd też biorą źródło wszelkie epidemie co rocznie.

Brak również kategorycznie przepisów o ochronie nieletnich przed pracą i wszelkiem oddawaniem do służby, boć przecież tylko dlatego, że starsi wstydzą się paść krów — dzieci są do tego zmuszone, mimo to, że kilku ludzi śpi na piecu.

Nie małą przeszkodę stanowią cechy psychiczne wieśniaka tutejszego. Chodzi mi tu o jego niezaradność i brak należytej organizacji pracy, rozwlekłość robót i lenistwo. Są to rzeczy przykre, ale cóż robić: nagminne. Z tej też przyczyny dzieci są wyrywane do robót polnych, które z powodzeniem można wykonać po południu lub rano, uwzględniając naukę dziecka w szkole, albo też tak się urządzić, że dziecko nie będzie potrzebne przy niej. Taką wybitną niezaradność widzimy w zwartej wiosce w czasie tygodniowych targów, jarmarków i wszelkich „festów“ (odpustów) oraz kościelnych uroczystości i świąt tradycyjnych nawet w sąsiednich miejscowościach. Nie wiadomo poco i naco ciągną na nie swoje dzieci, albo pozostawiają ich w domu, mimo iż został jeszcze ktoś inny. To samo da się zauważyć odnośnie do rodzinnnych obchodów, jak wesela, chrzciny, egzekwie i pogrzeby. Frekwencja wtedy ogromnie spada, a nauczyciel daremnie psuje sobie nerwy. W szkołach podwileńskich (wiejskie gminy) gdzie dwa razy bywa targ w tygodniu, jak z obliczeń wynika około 20—25% nieobecności stanowią właśnie te przyczyny.

Do ogólnie spotykanych przyczyn słabej frekwencji należy coraz głębiej i szerzej ugruntowujący się pogląd wioski, że uczyć dzieci się nie opłaca dzisiaj. Beznadzieność i nadmiar inteligencji i świadomość tego na wsi zniechęcają wątpliwych do regularnego przysyła-

nia na naukę. Normalnie spotykane „popom nie budziesz ni pisarom”, nabrało tego odcienia od świadomości, że i uczony człowiek ani pracy, ani poważania w świecie dziś znaleźć nie może, a syn chłopski w szczególności. Z drugiej strony tradycyjna zasada „szewc niech kopyta pilnuje“ odnośnie do rolnika też ochładzająco działa na entuzjazm do szkoły.

Uważa się powszechnie na wsi, że rolnik i wogóle „czarnoroboczy”, pozostający na domowych śmieciach nie potrzebuje albo wcale nauki, albo już nie tak wielkie, żeby aż siedem lat chodzić. Pod tym względem rodzice robotnicy rolni, a szczególniej miejscy, stanowią wyjątek. Widocznie obcowanie w gromadzie, gdzie panuje ruch zawodowy, społeczny i polityczny — daje im przekonanie, że szkoła potrzebna i dzieciom robotnika. W badanych wypadkach dzieci robotników rolnych odznaczały się w większości wzorowym uczęszczaniem do szkoły, to samo robotników podwileńskich. Tylko chłop na głuchej, jak się mówi, wsi, a zwłaszcza biedniejszy, pozbawiony jest w tym kierunku ambicji.

Zraża również ludzi niski stopień organizacyjny szkół wiejskich. Kontrast ten między szkołą miejską (miasteczkową) a wiejską zniechęca nie tylko do siedmio-letniego obowiązku szkolnego, ale również i do władz państwowych i szkolnych. Stałe delegowanie rodziców z prośbą o podwyższenie stopnia szkoły i stałe odmawianie i to beznadziejne, niechęć inspektorów do reformowania sieci szkolnej, uwypuklone na tym tle uprzywilejowanie miast — u świadomszej części wsi budzi protesty, u ciemniejszych nie respektowanie dekretu o siedmioletniej nauce. Posyłają normalnie 1 rok do klasy IV i stąd to rok rocznie frekwencja jest obciążona tymi „niedokończonymi“ i stąd też tak mało jest absolwentów szkół wiejskich. Jako przykład biorę szkołę w K. i szkołę III stopnia w J. Obie w odległości 8 km. od siebie. Podczas gdy klasy I—IV w K. w miesiącach letnich (najtrudniej o frekwencję) IX, X, V i VI mają odpowiednio 43%, 58%, 70%, 60%, to szkoła w J. ma frekwencję stale powyżej 85% mimo, że jest w takim samym pół wiejskim, pół miasteczkowym położeniu, a odległość dzieci do szkoły jest w niektórych wypadkach dwukrotnie większa. To samo szkoła II stopnia w R. w tych samych miesiącach miała stale powyżej 78% (najniższa frekwencja) choć środowisko w jakim istnieje jest identyczne. Dużą rolę odgrywa tu wielki napływ dzieci, większy niż jest miejsc i troska o to miejsce, oraz dobór dzieci przez kierownika z pośród tych, co mogą regularnie uczęszczać. W tych wypadkach te względy jednak odegrały minimalną rolę.

Do specyficznych warunków, oddziaływujących na dzieci odciągająco należy karłowatość gospodarstw wybitnie występująca w dużych wioskach i szachownice. Przytem, jeżeli dołączy się nędzna jakość gleby — szkoła w miesiącach ciepłych ledwo „bokami robi". Przykładem będzie szkoła w O., jednoklasowa. W miesiącu wrześniu zaczynałem przy 20%, a nawet 14% frekwencji. Maksimum natężenia, koło B. Narodzenia, wynosiło (raz tylko) 66%. W czerwcu to samo co i we wrześniu. Wioski, należące do rejonu szkoły były o glebie żwirowatej i piaszczystej, szachownice i rozdrobnienie dochodziły do śmieszności. Np. chcąc bronować sznur wzdłuż, musiał to robić specjalną broną, lub grabiami. Naogół komasacja — i co idzie z nią w parze — stopniowe polepszanie się dobrobytu kolonisty, choćby dlatego, że łączy się ona z upełnorolnieniem — oddziaływują dodatnio zarówno na poziom wychowawczy i odnoszenie się do nauki, jak też skutkiem tego na poziom frekwencji.

Do rzadszych, tem nie mniej dotkliwie odczuwanych przyczyn opadania sporadycznego frekwencji należy układ narodowościowy rejonu szkolnego, a obok tego wpływ agitacji politycznej zwłaszcza w pogranicznych gminach. Mamy tu na myśli w szczególności tereny litewskie, białoruskie i mniejszość rosyjską starcobrzędowców. Szczególniej nieprzychylnie odnoszą się rodzice Litwini w tych miejscowościach, gdzie obok szkoły powszechnej publicznej — zagnieżdża się litewska prywatna, legalna lub tajna, albo też osiedla się bibliotekarz. Podminowany w ten sposób teren kieruje się wybitnie względami politycznymi, powoduje częstokroć sezonowy spadek frekwencji. Przy tolerancji władz szkolnych i administracyjnych w stosunku do tego rodzaju ekspozytur zagranicy pozwalało całkowicie na rozhuśtanie umysłów spokojnej i Bogu ducha winnej ludności, mającej w szkole publicznej wszystko po litewsku zresztą za wyjątkiem trzech przedmiotów. Jeżeli idzie o inne mniejszości, to z obserwacyj wiadomem mi jest, że starowierzy do szkoły i posyłania do niej regularnego dzieci — odnoszą się obojętnie, albo negatywnie. W szkołach o poważnej domieszce starobrzędowców w S., oraz w M. stałą obniżkę frekwencji oni wywoływali. Dochodziło do tego, że nauczyciel chodził od chaty do chaty, ale i to nie pomagało.

Jeżeli do tego dołączymy dużą odległość od szkoły, niepogodę, niechęć, **stałe** i tradycyjne **używanie dzieci** do **kopania** i **sadzenia kartofli** i do rwania gryki, oraz **ciemnotę** ogółu wiejskiego, a przy tym **dotkliwą nędzę** 70% ludności drobnorolniczej, a stąd brak odzieży i choroby — będziemy mieli pełny mniej więcej obraz przyczyn nie-

zależnych bezpośrednio od nauczyciela, a które obniżając frekwencję, łamią wysiłki jednolitej szkoły.

Skutki frekwencji są ogólnie znane. Najprzód **załamanie się programu wychowawczego,** gdyż zabiegi wychowawcze nie obejmują wszystkich dzieci, ani też nie przez cały okres szkolny. Potem ogólne **obniżenie poziomu naukowego** szkoły. Nauka bynajmniej nie idzie „równym frontem“ bo jest ich tyle i tyle poziomów i poziomków, ilu rodziców zaniedbujących posyłanie regularne do szkoły dzieci. Ile nerwów i zdrowia wkłada wtedy nauczyciel w pracę by załatać luki, wyrównać front i wyczerpać materiał no i osiągnąć wyniki — trzeba być nim samym, by zrozumieć.

Jako środki zaradcze stosuje się system zwany pospolicie **„metodą, aż do skutku“.** Polega on na tym, że nauczyciel widząc tłok w szkole po Wszystkich Świętych tłucze z nimi materiał tak długo, aż coś niecoś wbije do głowy na pokaz inspektorowi. Nie istnieją wtedy pauzy, rozkład lekcyj, świt i zmierzch, zdrowie i obiad, nawet rodzina — bo wyniki być muszą. Szczególniej taka metoda polecana jest pod sekretem wszystkim składającym egzamin praktyczny.

Oprócz tych środków istnieje wpływ osobisty nauczyciela na rodziców. Chwytają się go skwapliwie władze i z braku innych środków ten generalnie bywa zalecany. Nawet okólnikami jeden z inspektorów zagroził, że za frekwencję poniżej 85% (dostateczną) uważa odpowiedzialnych nauczycieli i kierowników. Jednocześnie przysłał plikę umorzonych kar za niedopełnienie obow. szkolnego, celem rozdania (obdarzonym przestępcom) za pokwitowaniem — naturalnie osobiście. Wywarło to olbrzymi skutek — za parę miesięcy wszyscy ukarani jak jeden mąż wnieśli skargę na kierownika „że bii się, długo uczy, mówi, że obow. szkolnego niema (fakt!) i t. p.“.

W systemie karania opieszałych tkwi błąd zasadniczy. U nas się systemami przerzuca z jednej skrajności w drugą: albo walić kary, albo głaskać po skórze. Tymczasem ani nadużywanie kar, ani głaskanie nie oddziaływa pedagogicznie na ludność. Ogólnie biorąc bywają wysyłani do kary tacy, którzy na nic nie uważają ni prośby ni groźby, nie biorąc do serca, najczęściej przewrotni, źli i burzyciele spokoju, a wyzyskiwacze własnych dzieci dla pokrycia własnego lenistwa. Na ich ukaranie czeka nie nauczycielstwo, ale cały rejon. I taki jednakże władze szkolne albo okłamie uległością z łzami, albo wykręci się sianem jakąś receptą, butelką od lekarstwa, a zawsze i stale oczerni i oskarży nauczyciela. Przed oczernianiem i skargami obrony nie ma dzisiaj, kiedy panuje „frontem do wsi“.

Kary są nieściągalne, rzadko nakładane i **niskie.** Z tych kar ukarani, dziś się w kułak śmieją. Bo skoro od paszenia 1 krowy dzieciak dostanie 20 zł. i więcej za sezon (na swoim pastwisku) — to co znaczy 2 zł. kara? Jest czas — pójdzie odsiedzieć. Następnie stałe amnestie doprowadziły do tego, że inspektoraty po parę pudów samych nakazów karnych przechowują w aktach. A przecież ich pisanie coś kosztowało, nie licząc kosztów dochodzenia, protokółowania i porta.

Walka o dopełnianie obowiązku szkolnego, zwłaszcza na wsi — to nie „zrobienie dobrze" nauczycielowi — to jest zagadnienie **powszechności nauczania** oraz jednolitego i wysokiego poziomu szkoły powszechnej i opartej o nią szkoły średniej i zawodowej.

W imię tej walki należy podjąć z opornymi i recydywistami dla dobra powszechnego walkę i systemem mandatów karnych choć by tylko 50 groszowych doraźnych, a częstych przyuczyć do poszanowania ustaw państwowych, woli lepszej cząstki społeczeństwa oraz **podjąć walkę** z **hodowcami analfabetów.**

St. Lipko.

Klasyfikacja i ocena uczniów.

(c. d.)

II. Klasyfikacja subiektywna i obiektywna.

1) Co wpływa na promowanie ucznia.

„Decydujący głos przy klasyfikowaniu i przedewszystkiem promowaniu ucznia mają czynniki subiektywne" — oto zarzut, pochodzący ze strony uczniów, rodziców, a nierzadko i kolegów klasyfikującego nauczyciela.

Te czynniki subiektywne Wolfstahl [3]) sprowadza do czterech: autorytet, przekonania religijno-narodowościowe i względy partyjno-partykularne, nepotyzm i „promieniowanie mieszane" — to ostatnie to „długi łańcuch słów, osób, sytuacyj i innych czynników, zdążających do jednego celu" (str. 59).

Nie uznając, rzecz prosta, powszechności tych wszystkich wpływów, musimy jednak sobie powiedzieć, że tu i tam odgrywają one rolę przy promowaniu ucznia. Niestety, ale — tak. A do wyliczonych przez Wolfstahla dodajmy jeszcze i inne. Z nich najgłówniejszy tkwi

---

[3]) Stanisław Wolfstahl: Podstawy psychologiczne klasyfikacji szkolnej. Muzeum, 1928, str. 57—59.

w organizacji szkoły: jeśli mamy w danej klasie dużo uczniów, ilościowo zostawiamy ich więcej na rok drugi, jeśli zaś potrzeba, aby następna klasa była liczna — klasyfikujemy łagodnie. Nierzadko działa tu prawo ekonomiczne podaży i popytu. Inaczej mówiąc: niezawsze obiektywnie sprawdzamy wiadomości ucznia.

Zdajemy sobie z tego sprawę i mówimy, że to jednak nie jest dobrze, i szukamy takich sposobów klasyfikacji, które stosując, moglibyśmy szczerze sobie powiedzieć, że promując ucznia, wzięliśmy pod uwagę przedewszystkiem zdobyte przez niego wiadomości. Ale jak je zbadać?

Wiemy też, że uczniowie z dobrymi stopniami są inteligentni. Jak inteligencję badamy testem inteligencji, tak dla badania wiadomości psychologowie stworzyli testy wiadomości, albo „,nowy sposób egzaminowania", jak mówią niektórzy. Na podstawie badań Grzywak-Kaczyńskiej [4]) (1046 dzieci z 14 szkół w Warszawie, od 7—15 lat) okazuje się, że korelacja między wynikami szkolnymi a inteligencją wynosi dla dziewcząt — 0,726, dla chłopców — 0,664, więc tem bardziej winniśmy tak oceniać wiadomości, aby stopień opanowania ich przez uczniów był zgodny z ich inteligencją. To też test wiadomości jest stosowany w wielu szkołach zagranicznych i polskich, ostatnio zajął się nim dr. Pieter [5]).

Aby ten test zastąpił całkowicie „stary sposób" egzaminowania, musi odznaczać się pewnymi cechami. Musi być a) objektywny (oceniać ucznia tylko na podstawie faktycznego stanu jego wiadomości, bez współudziału różnych ubocznych czynników), b) spolegliwy (kazać uczniowi operować całym przewidzianym dlań materjałem), c) symptomatyczny (badać tę funkcję psychiczną, do badania której jest przeznaczony), d) diagnostyczny (pozwalać rozpoznać braki ucznia), e) prognostyczny (pozwolić zorientować się w możliwościach dalszego postępu ucznia, f) znormalizowany (standaryzowany, przeprowadzony na dużym materiale statystycznym) i g) praktyczny w użyciu.

---

[4]) Dr. Marja Grzywak-Kaczyńska: Powodzenie szkolne a inteligencja. Warszawa, 1935.

[5]) O teście wiadomości: Burdette Ross Buckingham: Praca badawcza na terenie szkoły. Lwów—Warszawa, 1931. M. Grzywak-Kaczyńska: Próby zastosowania testów do badania i organizowania pracy szkolnej. Warszawa, 1931. Pieter: Nowe sposoby egzaminowania. Test widomości, jego założenia, konstrukcja i stosowanie. Lwów—Warszawa, 1934. Obszerną bibljografję zagadnienia podaje Grzywak-Kaczyńska: Powodzenie szkolne.

Zwolennicy tego „nowego“ sposobu oceniania wiadomości uczniów nie liczą się z warunkami, o których mówi Statut szkoły powszechnej i gimnazjum, z różnem tempem pracy uczniów i wreszcie z faktem, iż jakość opanowania wiadomości zależy nietylko od ich posiadania, ale i od tego może przedewszystkiem, jak się je „sprzedaje“, czego nie można zawsze wyrazić w kilkuwyrazowych odpowiedziach testowych. Jeśli chodzi o grunt polski, to za mało mamy jeszcze przeprowadzonych egzaminów testowych, aby można je przyjąć lub odrzucić.

2) Uczniowie o ocenianiu ich wiadomości.

Nie prowadziłem na ten temat jakichś ankiet czy specjalnych obserwacyj (a wartoby zająć się tą sprawą obszernie), ograniczę się więc tylko do krótkiego omówienia artykułu Z. Kallenbruna w Pracy Szkolnej (1934/35, „zagadnienie ocen w świetle opinii uczniów“), opartego na badaniach Keilhackera w Niemczech.

Uczniowie do 15 r. ż. pragną stopni łagodnych i pobłażliwych, wydaje się im, że nauczyciel stawia takie stopnie, jakie chce. w przyczyny tego dzieci nie wchodzą. Od 15 r. ż. począwszy zamiast zasady omnibus idem (wszystkim to samo) uczniowie chcieliby widzieć zasadę suum cuique (co się komu należy). Pragną oni, aby nauczyciel brał pod uwagę warunki domowe ucznia, jego zdolności i pilność, a odrzucał wszelkie względy uboczne, słowem: aby nauczyciel kierował się sprawiedliwością obiektywną. Uczniowie wskazują pewne wady w obecnym sposobie klasyfikowania i sposoby, któreby uzupełniały opinię nauczyciela o uczniu, np. odwoływanie się do opinii nauczyciela poprzednio w danej klasie uczącego, a w pewnych wypadkach — nawet do opinii uczniów.

I takie próby oceniania są czynione [6]).

Dunkler, nauczycielka niemiecka, uważając, że swobodna ocena pracy przez nauczyciela, połączona z samokrytyką ze strony ucznia może stać się silnym bodźcem do pracy i zaktywizować ucznia, przeprowadzała „lekcje“, na których dzieci oceniały wzajemnie swe postępy — w kl. I i II szkoły powszechnej. Nauczycielka stwierdza, że taki „system“ oceniania nie zawodzi również i w starszych klasach.

3) Zwolennicy usunięcia oceniania uczniów.

Są nimi kierownicy szkół próbnych. Petersen [7]) np. tak o tem wyraża: „Niebezpieczeństwo klasyfikowania przez nauczycieli nie mo-

---

[6]) Informuje nas o tem H. O. w Oświacie i Wychowaniu, 1933, str. 331.

[7]) Peter Petersen: Szkoła wspólnoty życia. Warszawa, 1934.

że być dość silnie podkreślane. Natychmiast powoduje ono orientowanie nauki według nauczyciela i dla niego unicestwia własną linię pracy dziecka, burzy własny jego uczciwy sąd i pewność własnego głosu wewnętrznego" (str. 94). Z końcem jednak każdego roku szkolnego sporządza się charakterystyki dziecka: obiektywną i subiektywną. Charakterystyka obiektywna, sporządzona przez wszystkich nauczycieli, służy dla nich i dla rodziców, „ma ona dać możność poznania właściwości dziecka, jego uzdolnień, skłonności... w celu ustalenia w domu i szkole najlepszej wspólnej pracy wychowawczej jednym frontem, na tych samych zasadach" (str. 94—95). Na podstawie tego sprawozdania obiektywnego kierownik grupy sporządza sprawozdanie subiektywne, dla dziecka przeznaczone. „Zadaniem nauczyciela jest powiedzieć dziecku to tylko, co według jego najgłębszego przekonania jest najlepsze dla tego dziecka, co może wywrzeć najczystszy wpływ wychowawczy" (str. 95).

III. Stopnie, świadectwa [8]).

1) Stopnie i ich nazwy.

Przyjęta przez władze szkolne polskie skala ocen wydaje się wielu za wąska, to też żąda się jakichś pośrednich stopni, któreby pozwoliły nauczycielowi dokładniej — jednym lub dwoma wyrazami czy cyframi — określić wiadomości ucznia i jego sprawowanie się. Przyjrzyjmy się więc różnym projektom tych reform i tym skalom, które były albo są dziś stosowane.

W przedwojennych szkołach rosyjskich stawiano stopnie cyframi od 1—5, ale z różnemi dodatkami: plus, minus, (jeden, dwa a nawet trzy), dodawano też do „zasadniczych" stopni ułamki. Tak np czytamy na świadectwie Żeromskiego z 1876/77 roku: religja — 3 $^3/_4$, rosyjski — 3 $^2/_3$, kaligrafja — 3 $^3/_4$ i t. d.

W wojsku polskiem obowiązuje skala dziesięciostopniowa (10-bardzo dobry), a w związku z tem dodaje się do stopnia „zasadniczego" przysłówki: zupełnie dobrze, ledwie dostateczne i t. d. Oprócz tego każdy przedmiot omawiany w wojsku ma swój współczynnik, a jego wysokość zależy od ważności przedmiotu.

---

[8]) Omawiając te sprawy następujące artykuły:

Z. Kallenbrun — artykuł cytowany F. Która skala ocen jest najodpowiedniejsza ze względu na logiczne znaczeie poszczególych jej stopni? Przyjaciel Szkoły, 1926, K. Greb: Ocena ucznia w szkole. I. Stopnie szkolne jako forma oceny. Ruch Pedagogiczny 1933/34. Dr. K. Zagajewski: O klasyfikacjach i promocjach. Muzeum, 1928, dr. M. Librachowa: Sposoby oceny uczniów. Praca szkolna 1932/33. Edward Claparède: Szkoła na miarę. Warszawa, 1930.

W Chinach — informuje nas o tem Claparède — „gdy uczeń ma 16 lat ukończonych (a pragnie poświęcić się zawodowi dentysty), oblicza się przeciętną wszystkich stopni, jakie otrzymał w ciągu ostatnich dwunastu miesięcy na lekcjach języka chińskiego. To samo robi się ze stopniami z innych przedmiotów. Każdą z tych przeciętnych mnoży się przez jedną z liczb: 5, 4, 3, 2 lub 1. Następnie dodaje się do siebie wszystkie w ten sposób otrzymane wyniki. O ile z tego dodawania wypadnie suma mniejsza od 226, to uczeń zostaje zatrzymany jeszcze na rok w szkole... Pedagogowie chińscy dzielą się przytem na dwa obozy przeciwne: na zwolenników profesora Dzimm, który mnoży przez 3 stopień z geografii, a przez 2 stopień z matematyki, i na zwolenników profesora Lahitu, który postępuje odwrotnie".

Chciałoby się też widzieć pewną sumę punktów, jaką uczeń musi otrzymać, aby mógł przejść do następnej klasy, wtedy np. dwa stopnie niedostateczne nie miałyby nieraz wpływu na pozostanie ucznia.

Ameryka używa skali stustopniowej, Francja, Belgia, Portugalia dwudziestostopniowej. Dr. Zagajewski proponuje skalę pięćdziesięciostopniową: 1, 1, 1, 2, 1, 3,... 4, 7 i t. d. Jeszcze komuś innemu nazwy stopni wydają się niewłaściwe i proponuje takie: (sprawowanie) wzorowe, chwalebne, nieodpowiednie, naganne.

2) Stopnie ze sprawowania.

Zważywszy, że niewszyscy zdolni i pilni uczniowie okazują się dobrymi pracownikami w życiu, bo spotykamy się i z wypadkami odwrotnymi: uczniowie w szkole przeciętni wykazują wiele zalet w pracy w życiu, musimy zastanowić się i nad stopniami ze sprawowania. Jeśli uczeń na świadectwie z ukończenia 7 klasy szkoły powszechnej ma stopień ze sprawowania się dobry, idzie z tym w życie. Chlebodawca, patrząc na świadectwo tego ucznia, mimowoli uprzedza się doń odrazu, a jeśli ma innego kandydata ze stopniem ze sprawowania bardzo dobrym, zapewne tego ostatniego przyjmie. Inaczej mówiąc, trzeba sobie powiedzieć, że zachowanie się ucznia w szkole nie powinno być oceniane zbyt surowo, bo uczeń jest dzieckiem i to, co według naszych wymagań jest przestępstwem (kręcenie się na lekcji, ciągłe bieganie po korytarzu szkolnym, jakieś „złe zachowanie się na ulicy) — jest czemś, co związane jest wprost z życiem dziecka czy młodzieńca i nie można z absolutną pewnością twierdzić, że uczeń tak samo będzie się zachowywał w życiu, bo ono rządzi się innymi prawami niż szkoła. Dlatego słyszy się (czy czyta) głosy idące nawet tak daleko, że wypo-

wiadają się przeciw stawianiu stopni z zachowania się na półrocze, „aby dziecko mogło rozwijać się spokojnie“, a na świadectwach rocznych takich stopni wogóle nie powinno być[9]).

3) Charakterystyka uczniów obok stopni.

Świadectwo szkolne — dotychczasowego typu — nie jest wystarczające, nie mówi bowiem ono ani o zdolnościach ucznia, ani o jego zainteresowaniach, ani o sposobach i środkach zdobywania przez niego wiedzy. Tym brakom naszych świadectw mogłaby zapobiec krótka bodaj charakterystyka umysłu i charakteru ucznia[10]). Aby zaś nauczyciel mógł należycie ocenić ucznia, musi mieć pomoc w postaci psychologa szkolnego, o którym ostatnio sporo się pisze w pismach pedagogicznych[11]).

4) Świadectwo porównawcze[12]).

Wykazuje się inny brak dotychczasowych świadectw — uczeń nie występuje w nich na tle klasy, w której uczył się przez rok przynajmniej. Jeśli uczeń ma stopnie same dostateczne, a uczniów, mających stopnie dobre jest zaledwie kilku w klasie — to ten uczeń przedstawia się inaczej niż wtedy np., gdyby większość uczniów danej klasy miała wynik ogólny dobry czy bardzo dobry. Na świadectwach szkół podchorążych pisze się tak zwaną lokatę: jest to miejsce, jakie podchorąży zajmuje w ogólnej liczbie danej szkoły. W odniesieniu do szkół cywilnych słyszy się głosy, domagające się tak zwanych świadectw porównawczych, na których byłyby wypisane: ilość uczniów klasyfikowanych, ilość stopni bardzo dobrych, dobrych, dostatecznych i niedostatecznych z każdego przedmiotu — całej klasy, stopnie ucznia, otrzymującego świadectwo, wynik ogólny pracy jego i wszystkich uczniów danej klasy.

5) Możnaby wreszcie mówić o „szkole na miarę“, której organizacja związana jest ze sprawą klasyfikacji i promocji, ale ta sprawa łączy się z zagadnieniem selekcji uczniów, co już nie jest przedmiotem mych rozważań.

Mgr. Józef Sykulski.

---

[9]) Patrz np. K. Greb: Ocena ucznia w świetle nowej pedagogiki. Praca Szkolna, 1934.

[10]) Dr. Zagajewski — artykuł cytowany.

[11]) Patrz „Memorjał zespołu psychologów szkolnych przy Pracowni Wychowawczej Muzeum Oświaty i Wychowania do Ministerstwa W. R. i O. P. w sprawie psychologów szkolnych“. Polskie Archiwum Psychologji, 1934/35.

[12]) Stanisław Krawczyk: Świadectwo porównawcze. Przyjaciel Szkoły, 1931.

Zjazd Z. N. P. w Święcianach a odgłosy prasy.

Obrady w drugim dniu Zjazdu, 22 grudnia 1936 r. w Święcianach rozpoczęły się o godz. 11. Przed rozpoczęciem obrad na 15 minut, przyszło kilku kolegów, którzy byli w kościele i opowiadali o niesłychanej napaści, jakiej w tym dniu dokonał z ambony ks. Bolesław Grams — prefekt miejscowego Gimnazjum Państwowego i szkoły ćwiczeń, pod adresem Zjazdu i nauczycielstwa Związkowego. Przemówienie ks. Gramsa miało miejsce na nabożeństwie szkolnym wobec zgromadzonej młodzieży szkół powszechnych, szkoły ćwiczeń, Gimnazjum Państwowego i innych.

Treść kazania w skrócie brzmiało, jak następuje:

„Wczoraj odbył się w Święcianach Zjazd Związku Nauczycielstwa Polskiego, zaznaczam, iż Zjazd ten był przeciwko Bogu, Chrystusowi i religii. Mimo, że Zjazd ten był z okazji 15-lecia nie rozpoczęło go nabożeństwem.

Byłbym złym kapłanem, gdybym Wam, nie powiedział, że członkowie tego Związku to są bolszewicy, komuniści, którzy Boga nie uznają, walczą z religią i Chrystusem, chcą zgubić Polskę. Pod białą maską Związku Nauczycielskiego, kryje się czerwona maska bolszewicka. Oświadczają oni, że nie walczą z Bogiem i religią, lecz tylko ze złymi kapłanami, ale to tylko płaszczyk, pod którym kryje się walka z religią katolicką. Dzisiaj wieczorem o godzinie 5-ej odbędzie się konferencja wychowania moralnego na program której, złożą się: nabożeństwo za waszych wychowawców, o nawrócenie ich na łono Kościoła, a potem konferencja wychowania moralnego. Na konferencję zapraszam waszych rodziców i wszystkie osoby zainteresowane tą sprawą. A teraz klękajcie wszyscy i zmówimy modlitwę za nawrócenie waszych nauczycieli".

Na wezwanie księdza dziatwa szkolna uklękła i rozpoczęły się modły na tą intencję. — Taki przebieg miało kazanie.

Prezydium Zjazdu dowiedziawszy się o tym, sprawdziło ponownie przebieg nabożeństwa i kazania. Ustaliło się, że wszystko odpowiadało prawdzie. Zjazd rozpoczął swe obrady od rozpatrzenia tej sprawy i powzięcia odpowiedniej uchwały. W obszernej dyskusji napiętnowano niesłychaną napaść ks. Gramsa. Między innymi zebrała głos p. Romer-Ochenkowska — przedstawicielka „Kurjera Wileńskiego", która w ostrej formie potępiła wystąpienie księdza. **Nieprawdą jest — jak podaje wroga nam prasa, że podczas dyskusji wznoszono jakieś wrogie okrzyki przeciw klerowi czy kościołowi.** W rezultacie dyskusji uchwalono następujące rezolucje:

Uchwały X Zjazdu Powiatowego Z. N. P. w Święcianach wyniesione w dniu 22 listopada 1936 r. w związku z wystąpieniem ks. Gramsa.

I. „X Zjazd Z. N. P. pow. święciańskiego z oburzeniem stwierdza, że metody walki jaką prowadzi kler przeciwko Związkowi Nau-

czycielstwa Polskiego, czego wyrazem jest nieobliczalne w swych skutkach wystąpienie księdza Bol. Gramsa w Święcianach podczas egzorty szkolnej przyjęły formy, które wybitnie godzą w całość interesów Państwa Polskiego. Stwierdzając powyższe Zjazd wzywa Zarząd Główny do zmobilizowania wszystkich będących w dyspozycji Z. N. P. sił celem jaknajenergiczniejszego przeciwstawienia się tej niegodziwej akcji".

II. „X Zjazd Z. N. P. pow. święciańskiego po zapoznaniu się z przebiegiem bezprzykładnego ataku na naudzycielstwo związkowe ks. Bol. Gramsa — prefekta Gimnazjum Państw. i Szkoły Ćwiczeń w Święcianach, który to atak i oszczerstwa rzucane pod adresem Zw. Naucz. Polsk. z okazji odbywającego się Zjazdu były wygłoszone w obecności młodzieży szkół średnich, niższych i powszechnych miasta Święcian stwierdza: że ksiądz Grams Bolesław swoim nieobliczalnym wystąpieniem próbuje poderwać autorytet nauczyciela u młodzieży i wykopać przepaść między wychowawcą a dzieckiem.

Podobne wystąpienie Zjazd potępia jako wybitnie antypaństwowy anarchizujące młodzież i stwierdza, że tą drogą ks. Bolesław Grams wpaja w uczniów przekonanie, że nauczyciel polski jest rozsadnikiem komunizmu — dlatego piętnuje ks. Gramsa Bolesława mianem deprawatora dusz dziecięcych, wyzutego ze wszelkich skrupułów uczciwości i godności wychowawcy i kapłana-Polaka.

Jednocześnie Zjazd domaga się od władz szkolnych, by odebrały raz na zawsze ks. Bol. Gramsowi prawa nauczania religii na terenie Rzeczypospolitej, przez co uchroni się młodzież od wpływów destrukcyjnych tego typu kapłana".

Potem obrady potoczyły się normalnie.

W tymże dniu o godz. 17 odbyło się w kościele zapowiedziane przez ks. Gramsa zebranie rodzicielskie. Tutaj ponownie ks. Grams wystąpił przeciwko Związkowi. Powiadomił rodziców, że na Zjeździe zapadła uchwała bojkotowania „I. K. C.", oraz wszystkich pism wydawanych przez Niepokalanów, wezwał ich równocześnie do składania podpisów na memoriale, jaki ma być wysłany do władz kościelnych i szkolnych z żądaniem usunięcia z powiatu nauczycieli-bezbożników. Ponieważ ludzie zaczęli opuszczać kościół, kazał kościelnemu zamknąć drzwi pozostawiając jedynie wyjście przez zachrystię, gdzie właśnie zbierał podpisy.

W dniu 27 listopada 1936 r. ks. Grams został przez władze szkolne zawieszony w czynnościach prefekta.

W dniu 29 listopada 1936 r. ks. Grams wygłosił znowu kazanie na nabożeństwie szkolnym, tym razem jednak do nielicznej grupy młodzieży. Treść tego kazania następująca:

„Obrazili się na mnie, że wezwałem was do modlitwy za wychowawców — wszakże modlimy się za wszystkich, modlimy się i za Prezydenta i czy zaraz mają się obrażać? Byłem u arcybiskupa, któremu przedstawiłem całą sprawę, a on nietylko, że nie zganił mnie, lecz nawet pochwalił. Bo ja mam tylko jedną władzę, a nią jest arcybiskup. Słuchajcie swych wychowawców, we wszystkim, lecz jeśliby was chcieli poróżnić z klerem, z Kościołem czy z Bogiem, to ich nie słuchajcie, chociażby to był kurator, czy minister".

Niecnym kłamstwem jest wiadomość, którą podała niektóra prasa że bojówka Z. N. P. miała wywołać jakieś awantury w kościele. Nic podobnego nie było. Kłamstwem jest również wiadomość o śpiewach i awanturach w klubie, podczas naszego Zjazdu.

Tyle od obecnych.

Co pisała prasa o Zjeździe:

„SŁOWO". „Następnego dnia w niedzielę prefekt święciańskiego gimnazjum ks. Grams wygłosił kazanie w parafianym kościele. Potępił tych związkowców, którzy występują jawnie przeciw Kościołowi i wezwał zebranych do modlitwy za błądzących".

„W tym czasie zjazd odbywał się w całej pełni. Ale oto przybywa paru członków, którzy przypadkowo na kazanie trafili i zdają relację, z tego co się w kościele odbywało.

Na sali tymczasem padały okrzyki pod adresem księdza, wołano „Precz z Rzymem!", grożono ks. prefektowi zdjęciem sutanny. „Dotychczas ze wszystkimi prefektami byliśmy w zgodzie, mówi p. Wójciak — ks. Grams, który tu w Święcianach jest od paru miesięcy, za bardzo „działa".

Oprócz wywiadu, autor A. P. K. nie powstrzymał się od swoich uwag opartych na zupełnie fałszywych przesłankach.

„To co się dzieje w Święcianach, to ciąg dalszy wystąpień Z. N .P. na przeszłorocznym zebraniu w Wilnie, ciąg dalszy afery o „Płomyk". Z. N. P. jest konsekwentny, rozpowszechniając swoją ultralewicową ideologię i hołdując kulturze wschodniej. Z. N. P. tworzy obecnie coś w rodzaju państwa w państwie. Wsadzą klin w życie codzienne, rodzin klasowych. Walczy z klerem dlatego tylko, że księża walczą z ich wpływami na młodzież szkolną".

Jako odpowiedź zacytujemy pod adresem „Słowa" wyjątki „Dziennika Popularnego", który na ten ostatni wywiad pisze:

„Proszę, proszę — „Ultralewicową ideologię" i „klin w życie rodzin kresowych" i nawet... „państwo w państwie", i nawet... „hołdowanie kulturze wschodniej".

A co jest faktycznym powodem? Mówi o tym wyraźnie „Jutro". Przewodniczący zjazdu oświadczył, że będzie walczył z ciemnymi siłami reakcji i wychowaniem jezuickim". I to jest, powodem dalszych napaści na Z. N. P.. "Dano

godną odpowiedź na akcję bloku uzurpującego sobie prawo monopolu na wychowanie młodego pokolenia, w perfidnej tej akcji przodują: monarchistyczne „Słowo“, klerykalny „Mały Dziennik“ i ONR-owskie „Jutro“.

Dobrane towarzystwo!

Zaś w artykule „Czarna ofensywa“ czytamy:

„Ci ludzie chcą wychowywać nasze dzieci, ci ludzie mają pretensję nazywania się obrońcami kultury, ci ludzie chcą stanąć na miejscu nauczyciela, który w trudzie, mozole, najgorszych warunkach, budował szkolnictwo polskie. Znamy tę „twardą pięść“, znamy tych wychowawców „Kosztowali oni nas sto dwadzieścia pięć lat niewoli, wieki ciemnoty. Więcej się to nie powtórzy“.

A oto co pisze „Dziennik Wileński“: Wjechał na nutę bezbożnictwa i antykelrykalizmu.

„Był on pomijając już to , że ani na rozpoczęcie obrad, ani też w drugim dniu zjazdu, który wypadł właśnie w niedzielę, nie zorganizowano dla uczestników nabożeństwa, nastawiony antyklerykalnie“.

„Owczynnik twierdził, iż duchowieństwo przez ogłupianie wydawnictwami w rodzaju „Rycerza Niepokalanej“ i „Rycerzyka“ żeruje (?) na ciemnych masach ludu, posunął się jeszcze do tego, że zgłosił zjazdowi do uchwalenia wniosek, domagający się usunięcia z gruntu szkolnego obu wspomnianych pism religijnych, jako „szerzących wstecznictwo“. I zjazd uchwalił wniosek. W ten sposób Z. N. P. potwierdził, iż prowadzi akcję bezbożniczą, tak modny dziś w Sowietach“.

„Tyle co do zjazdu. Powyższe fakty już wystarczają, by napiętnować Z. N. P. mianem organizacji bezbożniczej“.

Po przeczytaniu jednych i drugich artykułów zorientować się możemy co do intencyj nastawienia opinii publicznej przez zacytowane artykuły.

Na zakończenie przytoczyć należy jeszcze kilka wyjątków z artykułów „Dziennika Popularnego“ które odtworzą nam lepsze oświetlenie istotniejszych przyczyn napaści „dobranego towarzystwa“.

„Naczelną przyczyną świętego oburzenia księdza prefekta był najprawdopodobniej jeden punkt uchwał, powzięty przez Zjazd — „KONIECZNOŚĆ UZGODNIENIA POLITYKI PERSONALNEJ KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO Z INTERESAMI PAŃSTWA POLSKIEGO PRZY OBSADZANIU STANOWISK PROBOSZCZÓW“.

„Wiele gorzkich chwil musieli przeżyć ci, co postawili wniosek i co go uchwalili. Na wiele ciekawych rzeczy musieli patrzeć — kiedy doszli do zgodnego przekonania, że w tej kwestii „POLSKA RACJA STANU POWINNA BYĆ CZYNNIKIEM DECYDUJĄCYM“. Położenie nauczyciela wszędzie jest trudne i ciężkie. Ale specjalnie na tym właśnie terenie, do wszelkich innych zaognień dochodzą tu jeszcze zaognienia narodowościowe. Trzeba niesłychanego taktu, niesłychanego wysiłku i trudu, żeby pozyskać zaufanie rodziców i dzieci, żeby móc wytworzyć atmosferę jako — tako sprzyjającą nauczaniu

i wychowaniu. A wtedy przychodzi ksiądz i usiłuje zburzyć wszystko, co z olbrzymim wysiłkiem budowano przez lata. Podrywa w dzieciach zaufanie do nauczyciela, wpaja w uczniów przekonanie, że powinni patrzyć na swych wychowawców jak na jakieś parszywe owce, których się trzeba strzec, jak na istoty skazane na męki piekielne, na wieczne potępienie. Przekonuje rodziców, że nauczyciel to wróg dzieci. Tak się rzuca kłody pod nogi, tak się podrywa zaufanie do szkoły. KLER CZARNĄ TAMĄ STAJE W POPRZEK PRACY NAUCZYCIELA. I ta tama musi zostać zerwana, te metody muszą być zdemaskowane — chyba, że się zgodzimy oddać dziecko polskie w ręce czarnych wychowawców".

„Nie pomogą cegiełki na budowę szkół. Nie pomogą kursy takie i owakie — póki dopuszczalna będzie ta zajadła, nieustanna, nie przebierająca w środkach walka z oświatą. BO PRZECIEŻ NAIWNOŚCIĄ BĘDZIE TWIERDZIĆ, ŻE KLER WALCZY Z NAUCZYCIELEM, — ON WALCZY ZE SZKOŁĄ i Z NAUCZYCIELEM, JAKO PRZEDSTAWICIELEM TEJ SZKOŁY. Nie uprawia się agitacji tego rodzaju bez ciężkich szkód wyrządzanych oświacie — nie podrywa się autorytetu nauczyciela, bez podrywania zaufania do szkoły. I to w kraju, gdzie szkolnictwo nie obejmuje wszystkich dzieci, gdzie mamy do czynienia ze zjawiskiem powrotnego analfabetyzmu, gdzie wleczemy się w ogonie narodów oświeconych. Akcja kleru jest zjawiskiem przerażającym i nie wolno nie doceniać niebezpieczeństwa, jakie z sobą niesie cień sutanny rzucający mrok na życie Polski".

„O co się toczy zażartą tą nieprzebierającą w środkach i metodach walką?

Padają wielkie słowa, do walka, o atmosferę moralną, w jakiej ma żyć i wychowywać się dziecko polskie, to walką o „rząd dusz", o monopol na wychowanie. Walkę najczarniejszej reakcji z demokracją, z postępem. Nigdy bodaj po stronie tej reakcji nie było aż tylu, srodze strapionych, ciężko obrażonych, głęboko stroskanych wychowawców z bożej łaski bojowników o losy polskiego dziecka, wynaradawianego w szkołach zaborców? Gdzież byli ci troskliwi opiekunowie gdy szkoła polska z roku na rok zbliżała się do katastrofy, by dziś wyrzucić poza swe mury ponad milion dzieci skazanych na mroki analfabetyzmu?

„A przecież ci pasterze grzmią z ambon, krzyczą na wiecach, że „młodzież przyszłością narodu". Piękne to i słuszne hasło, lecz i wielce elastyczne. Można z niego stworzyć zasłonę dymną, by ukryć właściwe „okolicznościowe" i brudne interesy klasowe".

Co do ataku kleru na nauczycielstwo zespolone w szeregach Z. N. P. i co do ustosunkowania się do tej roboty społeczeństwa demokratycznego — tenże „Dziennik Popularny" pisze: **„A więc w obronie nauczyciela muszą stanąć wszyscy ci, którym na sercu leży oświata, postęp, wszyscy ci, którzy rozumieją czym było i czym byłoby dla nas panowanie kleru".**

Z DZIAŁALNOŚCI SEKCJI ZAWODOWEJ NAUCZYCIELI SZKÓŁ ŚREDNICH OKRĘGU WILEŃSKIEGO ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO ZA OKRES OD 12 GRUDNIA 1935 ROKU DO 15 LISTOPADA 1936 ROKU.

Działalność organizacyjna.

Sprawy organizacyjne stanowiły podwalinę działalności Sekcji za okres prawie roczny. Poświęcone im były zebrania Prezydium, Zarządu Sekcji z dnia 12 XII. 35 r., 22 XII. 35 r., 27 I. 1936 r., 15 II. 1936 r., 2 IV. 1936 r., 2 V. 1936 r., 23 V. 1936 r., 7 IX. 1936 r., 12 X. 1936 r., 3 XI. 1936 r., — łącznie takich zebrań odbyło się 10.

W myśl okólnika Nr. 2 Zarządu Głównego S. Sz. Śr. ZNP. Sekcja Okręgowa zorganizowała Tydzień Propagandy od 21 — 29 III. b. r.

Zebrania propagandowe z udziałem delegatów z Warszawy i Wilna odbyły się w następujących miejscowościach:

a) Wołkowysku 21 III. 1936 r., b) Lidzie — 22 III. 1936 r., c) Grodnie — 28 III. 1936 r., d) Wilnie — 28 III. 1936 r., e) Nieświeżu— 28 III. 1936 r.

Poza tym propaganda Sekcji Szkolnictwa Średniego odbyła się też i w innych miejscowościach w zakresie działalności Sekcji Ogniskowych. Rezultaty popagandy miały w terenie charakter intensywny, włożono w nią wiele wysiłku organizacyjnego, ale efekt tego był krótkotrwały z przyczyn natury ogólnej: apatii i słabego wyrobienia organizacyjnego członków Sekcji. Zbliżenie się końca roku szkolnego nie pozwoliło zmontować nigdzie nowych Sekcyj.

W celu dalszego cementowania organizacyjnego Sekcji zorganizowano dnia 15 XI. 1936 r. zebranie pełnego Zarządu Sekcji Okręgowej z udziałem Przewodniczącego Sekcji Zawodow. Naucz. Szk. Średnich Zarządu Głównego ZNP. Kol. Drzewieckiego.

Charakter organizacyjny miały też zebrania Sekcji Ogniskowych poza Tygodniem Propagandy z udziałem Przewodniczącej Sekcji Okręgowej J. Wokulskiej - Piotrowiczowej w następujących miejscowościach: w Słonimie dnia 7 XII. 1935 r., w Baranowiczach — 20 I. 1936 r., w Grodnie dnia 3 III. 1936 r.

Stan organizacyjny Sekcji w ciągu roku nie polepszył się, raczej pogorszył mimo wysiłków Prezydium Sekcji Okręgowej.

Działalność pedagogiczna.

Ograniczyła się w okresie sprawozdawczym do prowadzenia kursów maturalnych w Wilnie, Baranowiczach i Słonimie, do przedyskutowania nadesłanych przez Zarząd Główny Sekcji tez młodzieżowych i omówienie przyszłego charakteru czasopism „Gimnazjum".

Działalność społeczna.

Sekcja Okręgowa prowadziła ewidencję pracy społecznej Sekcji Ogniskowych i poszczególnych członków Sekcji. Do działalności zbiorowej należy: prowadzenie Uniwersytetu Powszechnego w Suwałkach i współpraca ze Związkiem Rezerwistów w Wilnie.

DZIAŁ PRAWNY

Z powodu obłożnej i długotrwałej choroby Przewodniczącego Obrony Prawnej tut. Okręgu w N-rach 1, 2 i 3 „Spraw" poradnika prawno - służbowego nie mogliśmy umieścić. Załatwienie spraw mniej pilnych mogło ulec pewnemu opóźnieniu i dlatego zainteresowanych Kol. Kol. prosimy o wyrozumiałość.

PORADNIK PRAWNO - SŁUŻBOWY.

Zaliczanie służby wojskowej do uposażenia. Sprawę tę reguluje art. 93 pragmatyki który brzmi: Nauczycielom czynnym w chwili wejścia w życie niniejszej ustawy (t. j. 1. I. 1927 r.) minister może zaliczyć do uposażenia cały czas służby wojskowej — z wyjątkiem czasu pełnienia obowiązkowej służby wojennej w szeregach. Z art. tego wynika że 1) zaliczenie służby wojskowej jest całkowicie uzależnione od swobodnego uznania władzy (Minister „może" lecz nie musi); 2) że obowiązkowa służba wojskowa nie podlega zaliczeniu do uposażenia (do emerytury się ją zasadniczo zalicza). Dowodem służby wojskowej jest zasadniczo wyciąg z arkusza ewidencyjnego (książeczka wojskowa nie wystarcza). Wyciąg taki władze wojskowe wydają na żądanie władz szkolnych. Czym się kieruje władza zaliczając lub odmawiając zaliczenia służby wojskowej, trudno określić. Niewątpliwie, że pewne znaczenie może mieć wniosek własny I instancji (inspektoratu), dodatnie oceny i spostrzeżenia. Jeśli proszący był obowiązany do służby czynnej w szeregach, ale jednak wstąpił wcześniej, lub służył dłużej jako ochotnik, wtedy odlicza mu się część służby na służbę obowiązkową, a zaliczeniu podlega reszta.

Kto ponosi koszty przyjazdu lekarza do obłożnie chorego, lub obłożnie chorego do lekarza lub szpitala. Koszty te ponosi w myśl § 15 rozp. Rady Min. z 28 I. 34 (Dz. U. 10) o pomocy lekarskiej Skarb Państwa. Za przewiezienie obłożnie chorego pozamiejscowego do lekarza, lub szpitala koszty podwody będą opacane lub zwracane w wysokości nie przekraczającej 50 gr za kilometr. O ile podróż odbyła się koleją, będą zwrócone koszty biletu tej klasy, która przysługuje choremu przy przesiedleniu służbowym.

Koszty zwraca Urząd Wojewódzki (Wydział Pracy Opieki i Zdrowia) po przedłożeniu rachunków.

Od czego jest zależne ustalenie nauczyciela? Sprawę tę reguluje art. 8 pragmatyki. Nauczyciel staje się stały z chwilą, gdy odpowiada następującym warunkom: 1) ma 3 lata nieprzerwanej pracy nauczycielskiej, 2) posiada przepisane do ustalenia kwalifikacje zawodowe do danej kategorii szkół, 3) w czasie służby otrzymał ostatnio conajmniej dostateczną ocenę kwalifikacyjną.

Z powyższego artykułu wynika, że nauczyciel staje się **stałym automatycznie,** jeśli uzyska te 3 warunki. Czas doręczenia mu dekretu ustalenia nie ma znaczenia. Dekret powinien taki nauczyciel otrzymać w ciągu 3-ch miesięcy od ustalenia (lecz nie zawsze się tej zasady przestrzega). Pojęcia „pracy" nie należy utożsamiać ze „służbą". Praca, to czas faktycznego pełnienia obowiązków w szkole (art. 9 pragm.) a więc z czasu służby odlicza się dłuższe urlopy płatne i bezpłatne, czas przebywania w stanie pozasłużbowym i t. d. 3 lata pracy muszą być nieprzerwane. Przerw z powodu choroby i urlopu nie liczy się o ile ich suma nie przekracza 2-ch miesięcy. Pracę w charakterze bezpłatnego praktykanta kontraktową a nawet w szkołach prywatnych zasadniczo się zalicza, o ile trwła ona przynajmniej 14 godz. tygodniowo.

Kwalifikacje do ustalania zdobywa się przez złożenie egzaminu praktycznego lub przez zwolnienie od niego za pracę wybitną. Ocena pracy okresowa jest ustalaną zasadniczo co 2 lata. Nie należy jej utożsamiać ze spostrzeżeniami które wpisują kierownicy lub inspektor po wizytacji.

Uwaga: O ile nam wiadomo, ustalenie ocen z końcem b. r. wszystkim nauczycielom ma ulec odroczeniu aż do czasu wydania nowych przepisów.

Związkowiec w swym środowisku propaguje
i popiera akcję pomocy bezrobotnym

Z okazji 15-lecia pracy pedagogicznej dyr. Aleksandra Dmochowskiego.

„Są dwie koncepcje rozwoju ludzkiego, niezależne od różnic socjalnych, możliwe obie w każdej klasie społecznej: jedna wiąże się z pojęciem książki, druga — z pojęciem pracy praktycznej: tam chodzi o czysty rozum, rozbudzenie umysłu, zdobycie intelektualne, — tu o rozum praktyczny, o wyrobienie zdolności aktywnej, rozwój charakteru" **Ernest Barker.**

Rok 1921. Czasy b. Litwy Środkowej — czas — kiedy szkolnictwem opiekował się jeszcze Departament Oświaty. Był to czas organizowania szkolnictwa na wycieńczonych i ogołoconych przez wrogów północno-wschodnich częściach Polski. Wilno, jak i inne miasta, było jeszcze w stanie tworzenia szkolnictwa od podstaw — wyszukiwania nowych metod pracy. W tym właśnie czasie zakładania podwalin pod szkoły średnie i powszechne w Wilnie, dyr. Aleksander Dmochowski rzuca myśl zorganizowania wspólnej placówki, wspólnego miejsca pracy, gdzie przy złączonych wysiłkach wszystkich osób dobrej woli — możnaby usprawnić pracę szkolną i pomnożyć jej wyniki, przez zastosowanie najnowszych metod.

Ciężkie czasy pod względem zasobów finansowych stawiają obok jego rzuconej myśli, szereg pytajników co do możliwości założenia tak potrzebnej placówki. Mimo spodziewanych trudności, przystępuje do pracy, wymagającej ogromu wysiłków i poświęcenia.

Umiłowanie wielkiej idei, siła woli, doprowadzają do tego, że już w październiku 1921 roku, odbywa się pierwsza lekcja fizyki **„filtrowanie wody"** metodą poglądową, przy pomocy prostych przyrządów.

Od tego pamiętnego dnia rozpoczyna się praca, w całym tego słowa znaczeniu. Zrywa całkowicie z metodą „fizyki kredowej", a wciąga ucznia do samodzielnego przepracowywania doświadczeń, rozumowania i wyciągania wniosków. Pchnął nauczanie fizyki i chechemii na drogę ułatwiającą uczniom opanowanie naukowego materiału przy pomocy najrostszych przyrządów — a nauczycielstwu ułatwił sposób nauczania.

Niestrudzony w pracy i pomysłach, stale śledzi za najnowszą literaturą pedagogiczną, za najnowszymi metodami pracy w szkole i wszystko co dobre wprowadza do założonej przez siebie Pracowni Przyrodniczej.

Październik 1936 roku. Piętnaście lat pracy. Piętnaście lat systematycznej, wytrwałej pracy dla dobra szkolnictwa wileńskiego

i ogólno-polskiego. O dorobku tej pracy wspominać nie trzeba, ponieważ nie będzie takich wśród naszego nauczycielstwa, którzyby osobiście nie stwierdzili dorobku i wpływu tego ośrodka naukowego na inne miasta. Jego wskazówki metodyczne, Jego podręczniki, znane nam są wszystkim.

Stwierdzić należy, że Czcigodny Jubilat zakreślone cele na początku osiągnął całkowicie przez pełną poświęcenia piętnastoletnią pracę. Jest jednym z tych, którzy kładli granitowe fundamenty pod metody pracy w szkole, w zaraniu naszej Niepadległości.

Przez te piętnaście lat pobytu w Wilnie dokonał czynu przez pracę dla dobra nauki, jakiego może dokonać tylko człowiek, owiany miłością Ojczyzny, człowiek niespożytej, młodzieńczej energii, człowiek silnej woli, nie zrażający się nigdy napotykanymi trudnościami na drodze swojej pracy, ażeby osiągnąć cel. Celem tym — dobro nauki — dobro ogółu.

Czcigodnemu Jubilatowi — w dniu Jego piętnastoletniej pracy — Nauczycielstwo Okręgu Wileńskiego, zrzeszone w Związku Nauczucielstwa Polskiego — składa tą drogą swoje uznanie i równocześnie najserdeczniejsze życzenia dalszej i pełnej energii pracy, dla dobra szkoły i nauki. **P. A. O.**

Notatki etnograficzne.

(c. d.)

Język białoruski, ma własną świetną przeszłość, nie związaną niczem z językiem rosyjskim lub ukraińskim, jak to niektórzy laicy przypuszczają Ale przez czas dłuższy ukrywał się on pod obcą „litewską“ albo „ruską“ nazwą. Był on bowiem językiem urzędowym na całej Litwie; po białorusku spisywano akta, kroniki, statuty litewskie. On pierwszy (równocześnie z polskim) w druku się pojawił w biblii Skaryny w Pradze i Wilnie około 1520 r. Wprawdzie i na nim z początku, tak samo jak i na języku rosyjskim i ukraińskim, ciężyła staro-cerkiewszczyzna, wyciskając swe piętno na ortografii, słownictwie i formach, ale mimo to aż do XVIII w. panuje on niepodzielnie na całej Litwie i Białorusi.

Nie ograniczał się on przy tym do terytorium, zamieszkałego tylko przez Białorusinów, ale w czasie, gdy Wilno i inne miasta północne stanowiły ważne ośrodki życia intelektualnego i religijnego na Rusi, wpływ jego sięga daleko ku południowi i na pewien czas wypiera niemal zupełnie element językowy małoruski z piśmiennictwa cerkiewnego.

Oczywiście nie uniknęła białoruszczyzna silnego wpływu języka polskiego, potęgującego się coraz więcej w miarę silniejszego zacieśniania węzłów prawnych między Wielkim Księstwem Litewskim a Polską.

Ten wpływ jest widoczny przedewszystkim w t. zw. języku „kancelaryjnym“ (urzędowym na Litwie), w jego słownictwie i terminologii prawnej. Wycisnął też on swe piętno na słownictwie lirtugicznym i w związku z polemiką wyznaniową XVI — XVII w., oraz na innych działach kultury, z którymi zapoznawała się Białoruś za polskim pośrednictwem. Tą drogą przenikły do języka białoruskiego dość liczne wyrazy obce, zapożyczyne z łaciny lub języków zachodnio-europejskich, zwykle w postaci spolszczonej.

Największe rozpowszechnienie języka białoruskiego przypada na wiek XVII, ale już w drugiej połowie tego wieku zaczyna się tu cofać i tracić grunt na skutek coraz szerzej rozlewającej się fali kultury polskiej. Książka, pismo i mowa polska, wyszedłszy od dworu wielko - książęcego w Wilnie, opanowywały zwolna dwory magnackie, a stąd i siedziby bojarów białoruskich.

Już w XV w. w aktach białoruskich natrafiamy na niektóre czysto polskie wyrażenia, a w piśmiennictwie spotykamy przekłady najpopularniejszych utworów polskich jak np. legendy o świętych, mękę Pańską i t. p. Z każdym rokiem wpływ polszczyzny potężnieje.

W XVI w. czytają jeszcze po białorusku białoruscy Chodkiewiczowie, Tyszkiewiczowie, Sapiehowie, Pacowie oraz otrzymują z kancelarii wileńskiej dyplomy i listy białoruskie, ale w XVII w. już czytać po białorusku zapominają i domagają się dyplomów i listów polskich. W ten sposób miejsce języka białoruskiego, języka towarzyskiego na dworach wielkich książąt i panów litewskich, języka ustawodawstwa litewskiego, urzędów i kancelaryj, powoli zajmuje język polski i łacina. Kiedy jeszcze „Statut Litewski“ w r. 1588 powiada:

„a pisar ziemski majet po rusku literami i słowy ruskiemi wsi listy, wpisy i pozwy pisati, a nie inszym językom i słowy“, to już sejm 1696 r. postanawia: „Pisarz powinien po polsku, a nie po rusku pisać“.

Białoruszczyzna literacka nie mogła się ostać wobec przewagi języka polskiego, który stał się na Litwie językiem szlachty i warstw kulturalnych, a nawet warstw ludu drobnomiasteczkowego skutkiem wytwarzania się silnych ośrodków polszczyzny po miastach i dworach magnackich na Litwie.

Ten ostatni proces trwał nadal w całej pełni, lecz rozwijał się na nizinach społeczeństwa litewskiego, tylko w jego sferach ludowych, — tam gdzie zwarta masa litewska stykała się z białoruską. Lud litewski przyjmował stopniowo język białoruski i sam stawał się białoruskim. Proces ten w ciągu wieków dotkliwie uszczuplił etnograficzne terytorium litewskie.

Ta ekspansja języka białoruskiego trwa jeszcze długo, pomimo tego, że stoczył się on już do poziomu dialektu ludowego i w oczach warstw uprzywilejowanych uchodził za język upośledzony, „chłopski“. Językiem tym posługiwało się duchowieństwo unickie po cerkwiach wiejskich aż do skasowania Unii na Litwie (w r. 1839). Mówiła nim i szlachta, zwłaszcza w okolicach oddalonych od większych centrów kulturalnych. Bądź — co — bądź jednak już w XVIII wieku traktowano białoruszczyznę jako coś prostego, gminnego, dopatrując się w niej pierwiastków, nadających się w literaturze do wywoływania momentów komicznych, humorystycznych.

Stan taki przetrwał niemal cały wiek XIX, chociaż już na początku tego stulecia pojawiły się pierwsze próby nowożytnego piśmiennictwa w języku białoruskim. Rzecz szczególna, że dwa języki słowiańskie, które podobnem rządze-

niem losu cofnęły się w swym rozwoju i spadły do rzędu dialektów ludowych — małoruski i białoruski — rozpoczynają swoje odrodzenie trawestacją czy też parodią „Eneidy" — Wergilego.

Na Małej Rusi napisał „Eneidę" Kotlarewski, a na Białej Rusi — Rowiński.

Ponieważ jednak „Eneida" Rowińskiego krążyła przez czas dłuższy tylko w rękopisie, podobnie jak współczesny poemat nieznanego autora pod tyt. „Taras na Parnasie", a w druku ukazała się (i to częściowo) dopiero w latach 40 ch przeto nie wywarła ona w istocie wpływu na rozbudzenie białoruskiego ruchu literackiego.

Trzeba bowiem wiedzieć, że rząd carski nienawidził wszystkiego, co było białoruskie i różnymi środkami starał się przekonać społeczeństwo, że język białoruski, jak i wogóle białoruski separatyzm, jest sprawą „zdradnych rąk polskich". Nic więc dziwnego, że w takich warunkach historycznych i politycznych odrodzenie białoruszczyzny idzie żółwim krokiem.

Dopiero po roku 1840 zaczynają się zwolna ukazywać autorzy, piszący po białorusku. Jedni z nich (katolicy) piszą literami łacińskimi i ulegają wpływom języka polskiego, inni zaś (prawosławni) — nieco późniejsi — używają cyrylicy (graždank i)i poddają się wpływom języka rosyjskiego.

(c. d. n.).

B. Kowalewicz.

Frekwencjowe kłopoty.

MOTTO:

Ma tato troje dzieci,
Dwóch mądrych pasie woły
Trzecie, co było głupie
Posyła do szkoły!

Zaczynają się te frekwencjowe zmartwienia od września, ale to tylko dla tego, że się i szkoła wtedy zaczyna, gdyby się tak zaczynało uczyć np. w lipcu!— no — toby do października też nie było kogo uczyć! (nihil novi sub sole!).

Więc: zaczyna się w szkole nauka: nauczyciel chodzi — uczniów swoich szuka; klasa jego i nie jego zdziesiątkowana! — mało! zpiątkowana, strójkowana, podzielona na dwie nie równe połowy; z tego „mniejsza" połowa w szkole, „większa"? — gna bydło w pole. Gdyby tak w tym czasie zorganizować lekcje pokazowe na pastwisku w uroczym otoczeniu porykujących krówek — napewno frekwencja byłaby większa (nie licząc wyż. wym. krów!) — niż w klasie. Automatycznie „kierownictwo" zaczyna pohukiwać papierkowo w stronę rodziców: „że — przyjść! — że wyjaśnić, że kara!".

Przychodzą z obrażoną godnością pod rękę i wyjaśniają dostojnie, że się wogóle dziwią skąd raptem do nich, właśnie do nich dzikie pretensje. Mają wprawdzie troje dzieci, no, przypuśćmy, co to kogo obchodzi, tym bardziej, że jedno z nich gorliwie chodzi do I klasy. Pozostałych dwoje nie może posyłać do starszych klas, gdyż jedno pasie bydło, (bo i kto pójdzie w pole, gdy

deszcz leje lub jesienny wiatr gwiżdże na świat, ojciec? — o zgrozo! — matka!— niemożliwe! od czegoż się ma dzieci?!), drugie — pomaga ojcu i matce pilnować domu, a to trzecie — pożal się Boże, niewydarzone jakieś wyszło! matka mu rozumu wgderać nie może, ojciec mądrości do głowy nie wbije, może mu ją w szkole nauczyciel wmówi, niech idzie, a gdy zmądrzeje o tyle, że jaśniej dookoła spoglądać zacznie — zostanie w domu! Po co? — ot, choćby pilnować tego, który domu pilnuje! Jednym słowem: rok szkolny zaczyna się hasłem: „Matoły do szkoły!"

Gdy już gruntownie „nadojedzą" te ciągłe wezwania w celu wyjaśnień (czy nie lepiej to przesiedzieć ten czas błogo na piecu — niż lecieć do szkoły, bo bo a nuż może i naprawdę będzie „sztraf") — zaczynają przychodzić do klasy dzieci „na zmianę". Frekwencja wzrasta gwałtownie, jak gorączka, i nauczyciel chodzi, jak w tejże (gorączce) gdyż wprawdzie „na oko" dzieci w klasie sporo, aż balsamem kojącym na serce nauczyciela spada taka musująca, zagęszczona, kapuściano-chlebowa atmosfera klasy, ale ta „sporność" — to lichy pozór do radości bo —dziś do klasy przyjdzie Staś, jutro — Jaś, pojutrze Ignaś i tak w kółko! Staś nie wie o czym „Pan" mówił do Ignasia, a Jaś, o czym do Stasia, tylko ten nieszczęsny „Pan" wie doskonale, że rozkład materiału wpisany, że go trzeba wyczerpać, że za tymi „że" są inne, więc rozpacz mu wyskubuje resztki wzorowej przyusznej kultury na głowie(po t. zw. „bujnej czuprynie" już się i miejsce wyglansowało na alabaster). Czas jednak, złośliwy matoł — nie przejmuje się tymi kilkunastotysięcznymi oznakami rozpaczy i poszeptuje ziemniakom w polu słodkie dusery, że pęcznieją, pęcznieją — wyraźnie, dojrzewają. Przychodzi okres kopania: okres serdecznej zgryzoty nauczyciela, który, w tych dniach może swą wrodzoną mądrość, nabytą wiedzę i przyswojony spryt związać w pęczek i dać do chemicznej pralni odświeżyć. Na te dni jego kunszt nie przyda mu się na nic, gdyż wtedy do szkoły przychodzi jedynie „delegacja". Trzeba ją wprawdzie dowcipnie, a gładko zabawiać pięciogodzinnym szczebiotem, ale o prawdziwym uczeniu mowy niema, ba — pytam się: — kogo?

I tu żadne wezwania, prośby ani groźby nie pomogą! Ziemniak ważniejszy od wezwania, od groźby „sztrafu", (od którego można się zresztą przy odrobinie dowcipu i boleściwym pojękiwaniu w dogodnym miejscu — wykręcić), ważniejszy nawet od samego inspektora, chociażby miał groźne wąsy! Wieś kopie ziemniaki i jednym zamachem motyki kopie również w pedagogiczną komórkę bezradnego nauczyciela, który w owym czasie odprawia nowenny i godzinki na intencję: zeby był deszcz! Niestety: siły wyższe nigdy żadnej prośby nauczyciela nie biorą pod uwagę, więc pogoda trwa: słońce, wietrzyk, zielono, błękitnie, pusto w szkole, rojno w polu!

Wszystko na świecie mija — mijają więc te dni, a nadchodzą takie, gdy już najzawziętsi przyjaciele zwierząt nie widzą najdrobniejszego nawet źdźbła do wyskubania w polu, gdy nawet cień ziemniaków już się na nim nie pęta, gdy więc — pomimo najszczerszych chęci — nie ma się zdecydowanego powodu do przetrzymania dziecka w domu. Nie ma się? — A właśnie że jest, jak w tym wierszu maszerującym, co w nim idą: „buty, buty, buty, buty". A tu ich akurat niema, niema niema niema, niema!

Jest taki króciutki miły czas po wykopaniu ziemniaków, po zwiędnięciu śladów trawki w polu, a przed przymrozkami, kiedy to dziecko może jeszcze

klapać do szkoły boso. Wtedy w sercu nauczyciela rozkwita maj, choć dokoła właśnie mgły, deszcze i porządne chłody, ale co to wszystko znaczy wobec faktu, że klasa jest nabita po brzegi.

Przychodzą przymrozki, frekwencja kurczy się, jak zmarznięte dziecko pod wyświechtaną kapotą ojcowską; wprawdzie najgorliwsi uczniowie obciążają nogi drewniakami spreparowanymi własnym przemysłem, wprawdzie poniektóry potrafi się nawet wyelegantować w jeden „tufel“ drugi but — i tak przyjść do szkoły, ale wszystkich na taki luksus nie stać więc obijają kąty w chacie czekając aż tato uskłada z groszaków, co mu od tabaki zostają — sumkę potrzebną na zakup „oporków“, czasem nawet na „marynarkę“ wtedy — ku utrapieniu nauczyciela zjawiają się w szkole, siedzące w ławce z uśmiechem, nieświadomości i ignorancji czasu teraźniejszego, wszak dla nich jest aktualna wiedza jeszcze z pory deszczowej“, więc co ich może obchodzić obecne wymądrzanie się nauczyciela?

Siedzą, jak wcielony krzyk rozpaczy nauczyciela, jako obraz jego serdecznej udręki, jak uosobiona myśl, że tylko tyle a tyle, na tyle i tyle można zostawić sprawiedliwości wywracało się podszewką do góry—trzeba przepchać do wyższej na drugi rok, resztę, choćby sumienie pedagogiczne dostawało mdłości, a poczucie klasy, bo: „tako rzecze Zaratustra“....

A potem spadnie śnieg, a z nim cicho spada zmartwienie na panią od pierwszaków; bo te starsze dzieci już się jakoś oporządziły, już mają nogi obute w zmorę butów, na plecach skołtuniony kożuch, na głowie — co Bóg da — i chodzą! Ale te młodsze zostają w domu (właśnie zaczęły mądrzeć) bo to takim żadna zima nie dogodzi: to za głęboki śnieg, to za duży mróz, to za duży wiatr, to za mocna odwilż — i tak w kółko! Liczone są dni zimy w których „to to“ z klasy I-ej zbierze się w komplecie.

Do tych wszystkich udręczeń serca nauczycielskiego dołącza się pohukiwanie płuc dziecięcych, udręczonych kaszlem, któremu nie rzadko i sam nauczyciel wtóruje. Czasem, przy sprawdzaniu obecności, ktoś w klasie rzuci: „nie przyjdzie, bo chory“, czasem zabrzmi nutka zazdrości, że „powieźli do doktora“. Wtedy nauczyciel wie, że to już bardzo źle z jego „pociechą“. Czasem, zrzadka, koło okien szkoły przesunie się żałosna biała trumienka, za którą pójdzie szept klasy: „ponieśli tę Manię, co ją do doktora wozili“ — to zima zbierze swoje żniwo, to konsekwencja tych butów cudownych, tych wyliniałych kożuchów

Tak mija zima i nadchodzi maj, co budzi gaj i szumią cicho drzewa i wszystko w koło śpiewa, tylko dziecko w klasie poziewa, gdyż zaczynają się jego nie dospane noce, tylko nauczyciel — przekora chodząca — już marszczy czoło na widok zielonej trawki On wie, że mu zaraz koło klasy przeparadują krowie ogony, a za nimi przedefilują tupiące bosymi piętami jego zimowe pociechy, odwracając na wszelki wypadek głowy od okien klasy. Zdarza się, że taki pastuch ucieknie z pastwiska, bo już mu szkoła weszła w krew. Zdarza się, że nawet ten od pilnowania domu i „hodowania“ młodszego przychówku zamelduje się bohatersko w szkole; nie radzę wtedy nieopatrznie zapytać: „jak on to zrobił“— bo gdy zdecydowanym tonem udzieli wyjaśnień w jaki to sposób przemówił do swoich karmicieli — że go puścili — to — nauczyciel i dziesiątemu zakaże pytać o to! Tak, dzieci wiejskie trzeźwo patrzą w świat i jędrną jest ich mowa zbudowana z ruskiego, przedwojennego materiału. Ale one chcą chodzić do szkoły

i jeżeli jak rok nie — Boży (szkolny) długi — wyzierają to z tej, to z tej klasy frekwencjowe kłopoty —nie ich to wina, a raczej rodziców śród których pokutuje jeszcze pojęcie, że „przychówek“ to najtańsza siła robocza, że tylko te niewydarzone z których żadnego pożytku nie ma —mogą chodzić do szkoły regularnie, a że to przy tym odsiedzi swój wiek szkolny w jednej, no, najwyżej aż w trzech klasach — to wyraźnie wina nauczyciela: nie umie uczyć. Przecież ono regularnie chodziło do szkoły i nic a nic nie zmądrzało, więc poco posyłać te, które na złość higienie i pojęciom o wychowaniu — obdarzone są siakim takim rozumem? **M. Ławrukiańcówna.**

Pomoc zimowa bezrobotnym.

Sekcja zbiórki materialnej Miejskiego Komitetu Zimowej Pomocy dla bezrobotnych zwraca się ponownie do całego społeczeństwa m Wilna z gorącym apelem, aby wszyscy w miarę możności składali na rzecz Komitetu ofiary w naturze, a mianowicie: **odzież, obuwie, ciepłą bieliznę i t. p.**

Wobec mrozów, braku opału i niedostatecznego odżywiania — ciepła odzież pomoże skutecznie bezrobotnym w przetrwaniu zimowych miesięcy oraz w uzyskaniu pracy.

Nie zwlekajcie z ofiarami, przynoście wszystko to, co ofiarować możecie.

Ofiary przyjmuje Miejski Komitet Pomocy Bezrobotnym, ul. Dominikańska 2, w podwórzu (oficyna) w godzinach od 8-ej do 15-ej.

KOMUNIKATY.

Zapisy na Związkowy Wyższy Kurs Nauczycielski w Wilnie.

W związku z reorganizacją Związkowych Wyższych Kursów Nauczycielskich zajęcia na obydwóch działach „A“ i „B“ zaczynać się będą miesięcznym kursem w miesiącu lipcu. Wobec tego zapisy na dział „A“ oraz na dział „B“ odbędą się w KWIETNIU 1937 r., a nie w grudniu b. r. jakby to wynikało z dotychczasowej organizacji pracy na związkowych W. K. N-ach.

Dalsze szczegóły dotyczące zmian organizacyjnych W. K. N. będą podane później przez „Głos Nauczycielski“ i „Sprawy Nauczycielskie“.

W okresie nadchodzących świąt Bożego Narodzenia będzie zorganizowany jedynie końcowy Kurs „żywego słowa“ historii dla tych koleżanek—kolegów, którzy brali udział w miesięcznym Kursie letnim i są słuchaczami działu „B“ historii. Kurs ten odbędzie się w dniach od 29 grudnia 1936 r. do 5 stycznia 1937 r. Początek zajęć odbędzie się w dniu 29 grudnia b. r. o godzinie 8 rano w lokalu Związku Nauczycielstwa Polskiego w Wilnie przy ul. Zygmuntowskiej 4—5.

Zgłoszenia na Kurs i noclegi nadsyłać do kierownictwa do dn. 15 grudnia b. r.

Z Wydziału Pracy Społecznej. W dniu 4 listopada b. r. —Wydział Pracy Społecznej powołał do życia Komisję Spółdzielczą, która ma za zadanie propagowanie spółdzielczości wśród własnych członków jak też wśród społeczeństwa. Na przewodniczącego Komisji Spółdzielczej powołano Kol. Dyrmę Józefa. W tymże dniu odbyła się konferencja z przedstawicielami Związku Spółdzielni Spożywców „Społem" na której ustalono zasady współpracy i program na rok bieżący. Szczegółowy program przyjęty na posiedzeniu otrzymają wszystkie Ogniska na terenie Okręgu. We wszystkich sprawach dotyczących spółdzielczości tak wśród dorosłych, jak i uczniów prosimy więc zwracać się do Zarządu Okręgu — Komisja Spółdzielcza. Koleżanki i Kolegów pracujących już w spółdzielczości prosimy o bezpośrednie nadesłanie do Okręgu Z. N. P. swoich nazwisk z wymienieniem miejscowości, gminy, powiatu, z jednoczesnym zaznaczeniem, jaką akcję spółdzielczą prowadzą.

Wydział Pracy Społecznej.

Wycieczka do Łotwy.

Oddział Grodzki Z. N. P. w Wilnie organizuje na **bardzo dogodnych warunkach** trzydniową wycieczkę do Rygi w miesiącu lutym 1937 roku.

Celem wycieczki jest zwiedzenie jednego z najpiękniejszych miast nad Bałtykiem i poznanie szkolnictwa łotewskiego.

Całkowity koszt wycieczki, t. j. paszport, przejazd III kl. z Wilna do Rygi i z powrotem, 30-dniowe pełne utrzymanie, hotele, zwiedzanie miasta i szkół, wynosi 70 zł., oraz wpisowe 4 złote.

Sumę powyższą można wpłacać odrazu lub w następujących terminach: przy zgłoszeniu wpisowe i pierwsza rata — 9 zł. razem 13 złotych, 5 stycznia 1937 r. — 13 zł., 5 lutego 1937 r. — 13 zł., 5 marca 1937 r. — 12 zł., 5 kwietnia 1937 r. — 12 zł. i 5 maja 1937 roku — 11 złotych.

Zgłoszenia wraz z 1szą ratą nadsyłać należy do Oddziału Grodzkiego Z. N. P. w Wilnie, ul. Zygmuntowska Nr. 4—5 do dn. 28 grudnia 1936 roku.

Wpisowe nie podlega zwrotowi. W sprawie bliższych informacyj należy nadsyłać znaczek pocztowy na odpowiedź.

W najbliższym numerze „Spraw Nauczycielskich" ukaże się komunikat w sprawie wycieczki do Paryża na Międzynarodową Wystawę w lipcu 1937 r. na **bardzo dogodnych warunkach.**

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Kol. Kol. Górka F., Kisły, Podlaski, Szapiel, Nikiforówna, Rodziewicz — artykuły nadesłane na temat „Przyczyny złej frekwencji w szkole" — przekazaliśmy do wykorzystania P. A. O. w Kurierze Powszechnym.

Kol. Małyszek — art. Pragmatyzm czy idealizm — nie wydrukujemy.

Kol. H. H. — art. „Przyczyny złej frekwencji w szkole" — nie wykorzystamy.

Kol. Podlaski — „W imię czego i za co"? — nie wydrukujemy.

Kol. Rodziewicz — „Inspektor podkopywał powagę nauczyciela wobec ludności" — nie zamieścimy.

Kol. Krasowski Nikodem — Przyczyny złej frekwencji w szkole wiejskiej — nie zamieścimy.

Kol. Ławrukiańcówna — Ręce i nogi załamać — wykorzystamy.

Kol. H. H. — Jeszcze jeden brak — wykorzystamy.

PRZED GWIAZDKĄ.

Przed każdą gwiazdką wprawia nas w kłopot pytanie. Co kupić swoim najbliższym, czem zrobić im przyjemność, z czego będą zadowoleni? Napozór wydaje się, że wobec wielkiego wyboru różnych artykułów na ten okres specjalnie przygotowanych zakupów i dobór będzie łatwy a obdarowany będzie zadowolony. Tak jednak w życiu nie jest. Wiemy z doświadczenia, że sprawy podarunków załatwiane są w pośpiechu, bez przemyślenia, co w konsekwencji zamiast praktyczności i istotnego zadowolenia, daje obdarowywanemu tylko zadowolenie pozorne. A przecież nie o to nam chodzi. Podarunek ofiarowany z serca powinien spełnić swój cel. Powinien być też z serca przyjęty i stanowić długotrwałą pamiątkę. Takim podarunkiem jest książka. Książka jako podarek gwiazdkowy sprawi przyjemność każdemu, bez względu na wiek, zawód czy stan. Książka wychowuje i oświeca a przytem przystępna jest dla każdej kieszeni. *Zadowolony będzie każdy kto otrzyma książkę na gwiazdkę!*

„Nasza Księgarnia" — oddział w Wilnie, Wielka 42 (tel. 21-31), przygotowała wielki wybór książek gwiazdkowych dla dzieci, młodzieży i dorosłych. Katalogi wysyłane są na żądanie. Zamówienia zamiejscowe prosimy nadsyłać jak najwcześniej, aby na czas mogły być wykonane.

Kierownictwo „Naszej Księgarni" przesyła tą drogą swoim klijentom i sympatykom życzenia

Wesołych Świąt!

RECENZJE.

W. Hulewicz: GNIAZDO ŻELAZNEGO WILKA. (Bibli. Dookoła Polski. Tom 2). Książnica—Atlas. Lwów—Warszawa. Str. 70. Zł 1.50.

Książeczka „Gniazdo Żelaznego Wilka“ już samym tytułem zapowiada, że będzie w niej mowa o czemś nieznanym, egzotycznym. Dla iluż jeszcze Polaków Wilno jest miastem tajemnic, znanem conajwyżej powierzchownie. Autor wprowadza czytelnika w te czarowne tajemnice przy pomocy swobodnej gawędy, budząc jego zaciekawienie i wzmagając podziw. Przechadza się z nim po uroczych zaułkach, wśród starych pałaców i kościołów, pomiędzy drzewami i dworkami, po pagórkach i nad rzeką. Opowiada o dramatycznych, pełnych chwały dziejach tego miasta. Wywołuje z mroków dziwne legendy. Na tem tle maluje obraz życia dzisiejszego Wilna, miasta nauki i sztuki, miasta turystyki i sportów. Książeczka czyta się, jak barwną korespondencję z fascynującej podróży. Wiele znajdujemy w niej osobliwości; po takiej lekturze lepiej zrozumiemy ducha Wileńszczyzny, odczujemy głębiej rytm poezji mickiewiczowskiej.

Książeczkę zdobi 15 przepięknych zdjęć Jana Bułhaka.